

MARGINES

Szkoła - Uczniowie - Prasa

Numer 51 - Gazeta uczniów ZSŁ - Marzec 2012



Wstępniak

kastel

Siemka moje mordeczki, przed Wami najnowszy numer (marcowy, rzecz jasna) „Marginesu”, najlepszej gazety w szkole. Innej nie ma, ale jeżeli nawet by się pojawiła i tak nie miałyby szans. To my ustalamy Wasz światopogląd i nie wydaje mi się, żeby się to w najbliższym czasie zmieniło. Nadeszła wiosna, skończyło się zimno, rozpoczął się okres godowy, czyli czego można chcieć więcej od życia? Tak, ja wiem, że samych piątek z matematyki, ale trzeba się wziąć do roboty i mam tu na myśli maturzystów, którym przypominam, że cudowny egzamin już wkrótce, więc trzeba by zacząć kiedyś się uczyć. Póki co, zajmijcie się lekturą gazety. Ten numer obfituje w same dobroci, jak zawsze zresztą. Na początek ciężka artyleria pod dowództwem Wojtka Gajdy – Żałoba po polsku. Znając jego styl, po tym tekście polecą głowy i zwolni się parę miejsc w parlamencie. Potem znów jego tekst, o wiosnie. Znając jego styl po tym tekście znów przyjdzie zima... Potem możecie przeczytać tekst o tym, jaki świat byłby bez płci pięknej. (Ja uważam, że niewyżyty... hehe) Następnie Horoskopy – miały być na Nowy Rok, ale w marcu są oryginalniejsze, i życie, życie jest nowelą – wszystkim znany twardy gangster Karl - odcinek 942754957. Jak zawsze do całości dochodzą moje cudne recenzje. Ponadto „Margines” mieści wiele innych i każdy znajdzie tu coś dla siebie. Jak zawsze co miesiąc!

Co w numerze?

- 3. Żałoba po polsku. Wojtek
- 4. Karl The Revenge - Uśmiech Hubcio
- 5. Rozważania filozoficzne – Narciarze atakują..... Hubcio
- 5. Recenzje muzyczne kastel
- 6. Wiosno, we love you! Wojtek
- 7. Afryka ciąg dalszy czyli Safari..... Tomasz
- 8. Świat bez bab? sowilo
- 9. Wampiry, wilkołaki i piękna Kate Backinsale... kastel
- 10. Recenzje filmowe kastel
- 10. Horoskopy na 2012 Hubcio
- 11. MPK i miejsca publicznej grozy Łukasz
- 12. Poprządkalne zderzenie z rzeczywistością Wojtek
- 12. Ty Szymon
- 12. Julia..... Konrad

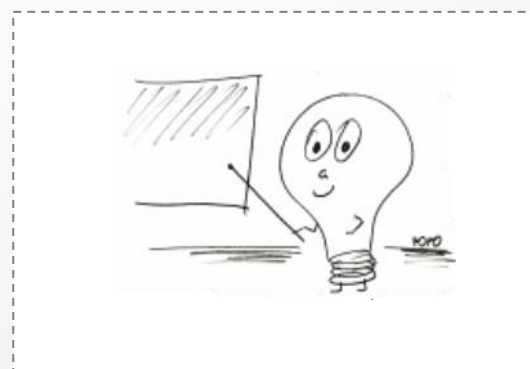
MARGINES

Stopka redakcyjna

Gazeta Szkolna ZSŁ
Nakład własny

Redakcja w składzie:

Tomasz Nowiński
Paweł Kastelik
Wojciech Gajda
Hubert Pięta
Michał Jazowski
Szymon Pajka
Damian Hanusiak
Paweł Górszczak
Łukasz Ożóg
Kacper Hrycyna
sowilo



Opieka/konsultacja/korekta:
mgr Bogusław Bogusz

E-mail: zlsmargins@o2.pl
www: www.tnij.org/margin

Żałoba po polsku

Wojciech Gajda

Katastrofa kolejowa pod Szczekocinami, w której śmierć poniosło 16 osób, skłoniła prezydenta naszego kraju do połączenia się w „bulu i nadzieji” z rodzinami jej ofiar. Czy wprowadzanie żałoby narodowej na „zielonej wyspie” (czytaj: w Polsce) ma jeszcze jakikolwiek związek ze współczuciem czy stało się już tylko i wyłącznie czysto marketingowym zabiegiem na arenie politycznej?

Co kilka dni, gdy przez przypadek włączam telewizor, przypomina mi się, jaką specyficzną mentalnością charakteryzują się Polacy. Nie potrafię zrozumieć, jak człowiek będący sprawny umysłowo, może pozwolić manipulować sobą w tak wielkim stopniu. Serwisy informacyjne i różnego rodzaju programy wręcz wysysają z ludzi resztki zdolności do samodzielnego myślenia. Sensacja rozdmuchana przez telewizję sprawia, że nasi sąsiedzi siedzą bite 18 godzin na dobę przed telewizorem, przymierając w tym czasie głodem i rzucając nawet pracę... Wszystko po to, żeby po raz trzydziesty piąty usłyszeć, że „szyny były złe i podwozie też było złe”. W przypadku relacji z wydarzeń, w których ginie większa ilość osób jednocześnie, nagle cały naród pogrąża się w wyimaginowanym smutku i żalu. Za ciosem idą politycy, z prezydentem na czele, ogłaszając żałobę narodową.

Kilka ciekawostek. Od 1997 roku w Polsce żałoba narodowa została ogłoszona 14 razy. W Stanach Zjednoczonych od 1901 roku żałobę ogłoszono zaledwie 17 razy, a jak powszechnie wszystkim wiadomo, zdecydowanie częściej dochodzi tam do wypadków czy zamachów, w których ginie niemała liczba obywateli. Wydarzenia, które spowodowały ogłoszenie żałób narodowych na terenie naszego kraju pochłonęły 356 członków naszego narodu. Tymczasem w 2011 roku w wypadkach drogowych zginęło prawie 4200 osób. Wnioski nasuwają się same...

Po ostatniej decyzji Bronisława Komorowskiego o wprowadzeniu żałoby na terenie całego kraju ponownie rozgorzała dyskusja na temat formy jej obchodzenia. W internecie pojawił się list „artysty”, który w wyniku jej ogłoszenia poniósł stratę finansową, w związku z przymusem odwołania koncertów. I tu pojawia się pytanie: dlaczego w sprawie, która powinna być indywidualna dla

każdego człowieka, musi działać nakazowe prawo? Moim skromnym zdaniem, żałoba narodowa powinna być naprawdę nadzwyczajnym „środkiem” wprowadzanym w chwilach niepewności ogółu naszego narodu. W innych przypadkach, takich jak ten ostatni, żałobę powinien nosić ten, kto odczuwa taką potrzebę. I tu wcale nie chodzi o bycie bestią bez serca, tylko o niechęć do dramaturgii i patetyczności, do jakiej Polacy niewątpliwie mają słabość. Sami powinniśmy wiedzieć co, kiedy i w jakich okolicznościach wypada, a co nie...

Przeciwnicy wprowadzania żałoby narodowej nie mogą mieć jednak pretensji do prezydenta RP, gdyż sam najprawdopodobniej stanął przed dylematem. Gdyby nie zdecydował się na ten krok, też znalazłyby się osoby, które zarzuciłyby mu brak takiej reakcji. Niemniej jednak trzeba coś zmienić, bo powoli zaczyna zamieniać się to w groteskę. Tak samo, jak przy wigilijnym stole musi być jedno miejsce dla zbłądzonego wędrowca, tak samo co najmniej raz w roku musi zostać ogłoszona żałoba narodowa... Ja ogłaszam dzisiaj żałobę po zdrowym rozsądku naszego narodu.



Zdjęcia zaczerpnięte ze strony:
<http://usa.se.pl/multimedia/galeria/80300/szczekociny-katastrofa-pociagow-intercity-i-interregio/>



Karl The Revenge – Uśmiech

Hubcio

W poprzednim odcinku:

Ray został zabity w swoim samochodzie. Oficjalnie zabójca pozostaje nieznany. Karl obudził się w swojej celi i poznał nowego współlokatora, który szybko został zmieniony na dość nieprzyjemnego typu.

Cela numer 421:

-Więc? – powtórzył swoje pytanie Meksykaniec.

Karl nie wiedział, co powiedzieć. Żadna z dostępnych opcji nie była mu sprzyjająca, a czekać na dalszy rozwój wydarzeń nie ma sensu.

-Nie, dzięki, żadne z tych – Karl powiedział załamującym się głosem.

-I bardzo dobrze – rzekł wielkolud i położył się na swojej pryczy.

-Yyy, nie wiesz co się stało z Bartem?

-A powinno cię to interesować?

Karl się spieszył. Usiadł na ziemi, opierając się plecami o ścianę i zaczął oglądać przez kraty korytarz więzienny. Korytarz jak korytarz. Wielu takich jak on stoi w swoich celach i obserwuje się wzajemnie.

-Mówi ci coś imię Samantha? – odezwał się po chwili ciszy współlokator.

-A powinno? – Karlowi od razu zaświeciły się oczy.

-Mam dopilnować, żebyś tutaj zgnił. Spoko, będę cię pilnować i tak dalej, nikt nie będzie miał prawa do ciebie wydmić. Mam dopilnować, żebyś się usmażył na krześle. A czekanie na oczywistą śmierć jest chyba największą męczarnią, no nie?

Karl już się nie odezwał. Wiedział, że cała ta historia musi się skończyć dla niego źle. Ale nie można się poddawać. Delikatnie podniósł się z ziemi, zacisnął pięści i spojrzał wielkiemu prosto w oczy.

Dach budynku, dokładna lokalizacja nieznana:

Na dachu stoi zakapturzona postać. Podziwia panoramę miasta. Wiatr rozwiewa potargane strzępy płaszcza w okolicach nóg. Drzwi od klatki schodowej otwierają się z przeraźliwym skrzypieniem. Wchodzi Samantha z czarną walizką.

-Popatrz, jakie to zabawne – zaczyna mówić postać w kapturze – Wszystko to zbudowaliśmy my, własnymi rękoma. Kiedyś nie było tutaj niczego. Pustkowie. Ktoś posta-

nowił tutaj coś zbudować. I co teraz mamy? Miasto, które jednocześnie pomaga wszystkim, ale i przeszkadza. Coś, co ratuje życia, ale i zabija. Czym jesteśmy? Istotami, które w walce o swój byt potrafią zakończyć byt innych? Czy o to w tym wszystkim chodzi? Żeby tworzyć wielkie rzeczy, a potem je zniszczyć, a następnie budować je od nowa?

Unicestwiamy samych siebie, starając się tylko i wyłącznie o własne dobro...

-Cieniu, nie gadaj tyle, bierz kasę i szukaj się do następnej roboty.

Postać odwraca się w stronę Samantha z wycelowanym w jej brzuch pistoletem. Dziewczyna doskonale widzi twarz agresora. Czarna arafata przykrywająca usta, prawe policzko zdobione głębokimi bliznami, mocno czarne oczy i wielokrotnie zszywane czoło.

-I czy to nasze dobro jest naprawdę dla nas dobre? Co my właściwie chcemy osiągnąć? Chcemy zmienić świat, przejąć nad nim kontrolę? Podporządkować sobie siły natury?

Pada strzał. Pobliskie wystraszone kruki odlatują w stronę nieba. Samantha upada na ziemię z rozszarpanym brzuchem. Ledwo oddycha, lecz utrzymuje kontakt wzrokowy z napastnikiem.

-Tylko jedną rzecz tego świata możemy pośrednio kontrolować. Śmierć. Nigdy nie wiesz, kiedy na ciebie spadnie. Ludzie fascynują się śmiercią. Popatrz na to wszystko – postać pokazuje na swój pistolet – Myślisz, że po co to stworzyliśmy? Fascynuje nas decyzja o czymś życiu. O jego cierpieniu. Lubię cierpienie. W twoim brzuchu znajduje się pocisk, a raczej jego odłamki. Parszywy wynalazek. Przy najbliższej przeszkodzie rozpada się na kawałki...

Pod Samantha stale rośnie kałuża krwi.

-I to upragnione cierpienie. Będiesz męczyć się bardzo długo, zanim umrzesz. I my, ludzie, to kochamy. Patrząc, jak ktoś umiera. Nigdy się to nie zmienia.

Postać podchodzi do kobiety i podnosi czarną walizkę. Otwiera ją i rozsypuje wszędzie banknoty, których swoją drogą jest bardzo dużo.

-Tobie się już nie przydadzą. A ja mam inne pragnienia...

-Zginiesz marnie. Ty i te twoje filozofie, pokrako... - ostatkiem sił powiedziała Samantha.

Na twarzy zakapturzonego widać, jak kąciaki ledwo widocznych usty podnoszą się. Uśmiech. Uśmiech zła. Uśmiech, który jednym ruchem odbiera życie.

-I tak wszyscy skończymy w piekle.

Morderca upuszcza pistolet na ziemię.

-A gdy już nie wtrzymasz, to nie krępuj się. Użyj go...

Samantha kątem oka widzi, jak postać udaje się w stronę krawędzi budynku. Ból jest nie do zniesienia. Przenosi wzrok na leżącą obok broń. Pada kolejny strzał. Na twarzy Cienia ponownie pojawia się uśmiech.

Rozważania filozoficzne – Narciarze atakują!

Hubcio

Mam ochotę powspominać ferie. Tak wiem, były bardzo dawno, ale jeden element ponownie – jak co roku – nie daje mi żyć z dala od nerwów. Mowa dokładnie o ludziach korzystających ze stoków narciarskich. Od czego zacząć moje czepianie się? Może od początku, czyli dostania się na wyciąg. Wspomnę, iż regularnie jeżdżę w dwa miejsca poszaleć na śniegu. Nieważne jakie, ważne, że są na tyle zaawansowane technologicznie, że mamy bramkę z czytnikiem na kartę, trochę „wolnej” przestrzeni i kolejne bramki, które wpuszczają na taśmę (taka jak w sklepie – jedzie do przodu), która z kolei pozwala nam wsiąść na 4-osobowe krzeselko. W moim mniemaniu cały proces wsiadania na to krzeselko powinien wyglądać tak: karta przez czytnik, szuru-buru przed siebie do taśmy, czekamy na zwolnienie blokad, wchodzimy grzecznie na taśmę, jedziemy na szczyt. Jednak jak zwykle wszystko wygląda inaczej. Ludzie pchają się, jakby złoto rozdawali w cenie papieru: jeżdżą sobie wzajemnie po nartach, deskach, wpadają na siebie, przepychają się itd. Byle jak najszybciej dojechać do krzeselka. A potem jest jeszcze lepiej. Bramki wpuszczające na taśmę są 4, co jest zrozumiałe w przypadku 4-osobowych krzesełek. I tutaj już jest czysta magia. Nie przejdę na taśmę, bo nie będę jechać sam. Nie, bo po lewej będę siedział. Nie, bo po prawej. Nie, bo pośrodku. Nie, bo nie. Nie, bo tak. Nie, bo narciarz nie będzie jechał ze snowboard’ami. Nie, bo stare babcie. Nie, bo koleś w kapturze. Rozumiem jeszcze jak ktoś nie wsiada, bo czeka na kolegę/koleżankę czy kogoś tam. Niech chociaż zrobi miejsce innym chętnym, a nie tamuje ruch. Kiedy przejdziemy przez proces wyjeżdżania na szczyt, trzeba zejść z krzeselka i kawałek przejechać, żeby zrobić miejsce następnym. Ale nie! Nie tak fajnie! Ziomeczki z deskami siadają na śniegu tuż przy wyjściu z wyciągu, żeby sobie zapięcia zapiąć/poprawić.

Nie żebym hejtował, sam jeżdżę na desce, ale jaki jest problem zjechać ciutkę niżej i zrobić większą przestrzeń na „rozproszenie” się zsiadających z wyciągu.

Dobra, temat transportu mamy już za sobą, przejdźmy do samego zjazdu. Jedziemy sobie spokojnie, nikomu drogi nie zajeżdżamy, trzymamy się swojego toru, jest fajnie. Doganiamy jakąś osobę, co jedzie przed nami. Nagle ona wpada na pomysł, że ciekawie będzie się szybko zatrzymać i popatrzeć sobie na widoki. Jednak przez głowę jej nie przejdzie myśl, że ktoś może za nią jechać. Efekt? Bum. „Ty k****, ty c****, jak jeździsz, patrz przed siebie”. Viva la Logika! Wstajemy, olewamy pacjenta, jedziemy dalej. Ale, ale! Za chwilę znowu to samo. Taras widokowy czy stok? Dojeżdżamy jakimś cudem na sam dół, widzimy bramki. I znowu wszystko zaczyna się od nowa. I tak w kółko. Bo niektórzy już nigdy nie zmądrzeją.

Recenzje Muzyczne

kastel

Słoń – Chore Melodie

Słoń to poznański raper, który wciąż pozostaje niezależny na muzycznej scenie. Nagrywa hiphopowy horrorcore. Wydał kilka płytek, z których najbardziej udanym krążkiem jest „Demonologia”. „Chore Melodie” to pierwszy solowy krążek. Pierwsze przesłuchanie utworu odbyło się w czasie wieczornego spaceru z psem. Rymy Słonia o przemocy, samobójstwach, szatanach i podobnej tematyce, sprawiły że obracałem się za siebie, aby się upewnić, czy czarna postać w kapturze z kosą nie planuje mi jej wbić w plecy. Wrażenia zostały spotęgowane przez podkłady idealnie wyciągnięte z filmów grozy. Jednakże gdyby odjąć słowa typu: „marnowanie embrionów”, „armagedon”, „gnicie zwłok” i resztę turpistycznych określeń, dostajemy czystą braggę. Czy polecam? Nie wiem, z pewnością nie należy tego słuchać z pełnym żołądkiem i po ciemku. Jeżeli spodobała ci się „Demonologia” i wciąż ci mało, to droga wolna. Na płycie usłyszymy Lucasa (utwory z płyty z jego udziałem są genialne z mocną agresywną gitarą) Kaczora, Peję i Shellera.

UKF Dubstep 2011 i UKF Drum and Bass 2011

Popularny kanał na portalu YouTube o nazwie UKF co jakiś czas raczy składankami z muzyką dubstep i d’n'b. UKF (United Kingdom Frome – Frome to nazwa miejscowości w Anglii) udostępnia na swoim koncie utwory wykonawców takich jak DJ Fresh, Docktor P, Borgore, Foregin Beggars, Gemini, Xlient Porter Robinson, Rollz, Deliah, Noisia, Fred V, NERO, Modstep, Wilkinson i wielu innych. Na zakończenie roku 2011 powstały dwie płytki z bardzo ładnymi okładkami. Na jednej znajdziemy ciężki dubstep, natomiast na drugiej zostaniemy uraczeni szybkim i jednocześnie spokojnym drum & bass.

Jeżeli chodzi o pierwszy krążek Dubstep 2011, to jest on raczej ciężki. W porównaniu do poprzedniego krążka „Bass Culture” są tu kawałki często mniej rytmiczne z potężnym basem. Wielu przeciwników dubstepu twierdzi, że brzmi on jak budowa budynku twojego domu. Po przesłuchaniu tej kompilacji będą mieli świętą rację. Płytką nie jest zła, bo znam takie przypadki osób, które lubią taką odmianę. Ja natomiast tęsknię trochę za tym bardziej „ogarniętym” gatunkiem, gdzie był on bardziej rytmiczny i taneczny, a nie polegał na WUBUUBUWUWUBUB. Bardzo mi przypasowało natomiast wydanie d’n'b. Jest to z pewnością świetnie zgrana tracklista. Chill, drumstep, pełen wachlarz i każdy znajdzie coś dla siebie.

Oba krążki są dostępne w cenie po 5 funtów. Myślę więc, że prawdziwi fani takich brzmień za dwupłytową edycję zapłacą takie pieniądze. Ewentualnie, jeżeli ktoś ma znajomych na Wyspach, to można poprosić o przysługę, żeby trochę zaoszczędzić. Całe albumy są dostępne również na iTunes – zwarte i gotowe czekają na pobranie. Na zakończenie chciałbym dodać, że bardzo ładne mają okładki.

Wiosno, we love you!

Wojciech Gajda

Nadeszła wiosna. Słońce coraz częściej zaczyna wyglądać zza chmur i ogrzewać nasze blade, przemarznięte ciała. Piękne, długonogie brunetki przechadzają się boso, w strojach bikini, ulicami miast... Dobra, poniosło mnie. Ale jeśli sprawdzą się długoterminowe prognozy pogody, to ponoć już w kwietniu zawita do nas prawdziwe lato. Nie do końca nastraja to pozytywnie – w końcu nie dość, że będę musiał siedzieć na matematyce późnym popołudniem, to jeszcze cały zlany potem i blady. Jedynym światłem, jakie będę wtedy widział, będzie to zamontowane w projektorze tablicy multimedialnej... Wiosna to jednak czas pożegnania zimowego przesilenia i depresji, więc czas przestać marudzić.

Wydawać by się mogło, że czas po prostu biegnie do przodu i czy to zima, czy wiosna – nie ma żadnego znaczenia. Nic bardziej mylnego. Wiosną wszystko bardziej się chce, jesteśmy zdecydowanie bardziej żywi i dzień jest dłuższy – nie tylko za sprawą fizycznych kwestii. Inny mamy humor, jak dzwoni rano budzik, otwieramy oczy i nadal jest ciemno, a inny, gdy po usłyszeniu znienawidzonego

dźwięku podnosimy powieki i widzimy wszechobecne słońce na błękitnym niebie. Wiosną wszystko staje się prostsze, a sprawy negatywne nagle znajdują swoje rozwiązanie lub stają się mniej istotne. Diametralnie zmieniamy do wszystkiego nastawienie, nie jesteśmy już tak leniwi i ospali. Czasem nawet z pośpiechu zrobimy zadanie domowe w d-o-m-u. Budzimy się do życia niczym niedźwiedzie wychodzące ze snu zimowego. Bo jakby nie było – zimą egzystencja większości z nas zanika.



Istnieje kilka wiosennych mitów, które podobno mają jakieś swoje tajemnicze podłoże i rację bytu. Jedną takową legendą jest to, że najlepiej zakochać się na wiosnę. Bujda czy jest w tym odrobina prawdy? Bo jakie ma znaczenie pora roku w

poszukiwaniach tej jedynej, zagubionej „drugiej połówki”? Poniekąd osobiście bym się z tym zgodził. Po kilkumiesięcznym życiowym zawieszeniu, budząc się do życia stajemy się bardziej otwarci, chętni na nowe znajomości i pozytywni. Wiosna jest też czasem porządków, podczas których układamy rzeczy w szafie, sprzątamy, ale też stawiamy sobie postanowienia, które mają większe szanse na spełnienie, niż te noworoczne – założone w trakcie szarej, brudnej, melancholijnej zimy. Jak wszystko dookoła robi się zielone i kolorowe, to szkoda marnować czasu na przemyślenia. Wiosną po prostu działamy, decydujemy się na aktywniejsze życie i na zmiany rzeczy, które przez zimę nas irytowały i powodowały setki przemyśleń.

Na co dzień co prawda nie zwracamy uwagi na takie drobnostki, ale jeśli wgłębiamy się w jakąś kwestię, to okazuje się, jak wielki ma ona na nas wpływ. Rzekomo nic nieznacząca prognoza pogody, a biometr korzystny sprawia, że nasze życiowe akumulatory zostają naładowane przez słońce i wszystko, co kwitnie dookoła, nabierając tym samym energii do wszystkiego. Świeży, wiecznie wypoczęty umysł – czegoż chcieć więcej? Oby wszystkie wiosenne postanowienia się sprawdziły, a jesienno-zimowa niekorzystna aura nie powróciła więcej – nawet kosztem globalnego ocieplenia!)

WIOSNA, NAWET HEMOROIDY KWITNĄ!!!



Afryka ciąg dalszy, czyli SAFARI

Tomasz Nowiński

Po morderczej wspinaczce na szczyt Kilimanjaro nadszedł w końcu czas na relaks wśród dzikich zwierząt – safari!

Wieczorem oddzieliliśmy rzeczy – ciepłe z Kili spakowaliśmy do worków i zostały w depozycie, a odzież letnią przygotowaliśmy do zabrania ze sobą. Ostatnia kąpiel w hotelowym basenie i trzeba iść spać. Następnego dnia przyniesie nam wiele nowych wrażeń.



lowym basenie i trzeba iść spać. Następnego dnia przyniesie nam wiele nowych wrażeń.

Rano wstaliśmy o 8:00. Zjedliśmy śniadanie, zrelaksowaliśmy się i byliśmy gotowi do

drogi, lecz nie było samochodów, którymi mieliśmy udać się w dalszą drogę. Znowu uświadomiliśmy sobie, że tu wszystko oparte jest na zasadzie Hakuna Matata, Pole Pole, co oznacza: spokojnie, nigdzie się nam nie spieszy, zdążymy. Nasz środek transportu – przedłużona Toyota Land Cruiser pojawiła się o godzinie dziesiątej. Spakowaliśmy nasze rzeczy, zapas żywności i wody. Podróż rozpoczęła się godzinę później. Przejazdem zobaczyliśmy pierwszy Park Narodowy – Taran-gira. Była w nim ogromna ilość słoni. Widzieliśmy też kilka strusi, zebra i gazeli. Po drodze zjedliśmy również przygotowany wcześniej obiad. O 17.30 dojechaliśmy do miejsca noclegu – osiedla niedużych, dwupiętrowych domkówdzielonych na małe mieszkanki. Po zjedzonej kolacji udaliśmy się do naszych pokoi i udaliśmy się na spoczynek.

Następnego dnia pobudka o 5 rano. Zjedliśmy szybkie śniadanie i ruszyliśmy w drogę do ogromnego krateru wulkanicznego – Parku Narodowego Ngorongoro. Ma on 27 km średnicy i upodobały go sobie zwierzęta, ponieważ zbierała się w nim woda spływająca z jego górujących nad ziemią krawędzi. Przed zajazdem w dół zdjęliśmy bagaże z samochodu i zostawiliśmy je w depozycie. Podnieśliśmy również dach dla lepszego widoku. Po karkołomnym zjeździe przeżyliśmy szok: setki tysięcy zwierząt na tak niewielkim obszarze. Oglądaliśmy ogromne stada zebra, antylop, słoni, flamingów i bawołów. Gdzieś tam pojawiały się hieny poszukujące padliny. Miejsca w cieniu, przy zbiornikach wodnych upodobały sobie silne drapieżniki – lwy. Dalej spotkaliśmy strusie, guźce i nosorożca. Potem nadszedł czas na przerwę. Jednemu z naszych kolegów ptak wyrwał kanapkę. Następnie odwiedziliśmy wioskę Masajską. Wejście do niej kosztowało nas 15\$ od osoby. Zostaliśmy przywitani rytualnym tańcem, podczas którego jednemu z Masajów wypadł telefon komórkowy.

Zostaliśmy zaproszeni do domu rodziny masajskiej. W dalszej części osady położona była szkoła. Po tylu wrażeniach wsiedliśmy do samochodu i pojechaliśmy do kolejnego Parku Narodowego Serengetti. Mieliśmy ogromne szczęście, ponieważ zaraz po wjeździe ujrzelśmy drapieżnego kota – lampartę. Jest on najrzadszym gatunkiem w tym rejonie i jednym z najrzadszych w tej części Afryki. Akurat usadowił się na drzewie wraz z upolowaną przez siebie ofiarą. Potem dojechaliśmy na kemping. Rozbiliśmy namioty i przyszliśmy na kolację przygotowaną przez naszego kucharza. Stół stał pod drzewem, do którego przybite były dwie drewniane tablice. Na jednej była prośba o niedokarmianie dzikich zwierząt, druga zaś mówiła o tym, żeby nie oddalać się od obozowiska, ponieważ zdarzają się ataki na ludzi. Po, o dziwo smacznej jak na te okoliczności kolacji, poszliśmy spać. Następnego dnia cały dzień oglądaliśmy i fotografowaliśmy zwierzęta. Podczas przerwy na lunch spotkaliśmy nawet bociana. Potem wizyta przy „basenie” z hipopotamami. Po ciężkim dniu wszyscy głodni z utęsknieniem czekali na kolację. Była niezwykle smaczna. W pewnym momencie nasz czarny przyjaciel spostrzegł węża wpełzającego na krzesło jednej z uczestniczek naszej wyprawy. Na szczęście od razu zabił go kamieniem. Po pełnym emocji dniu poszliśmy spać.



Nazajutrz wstaliśmy wcześniej, szybko się spakowaliśmy i ruszyliśmy w dalszą drogę. Następnym przystankiem było jezioro Natron. Nazywane jest również Czerwonym Jezio-rem z racji koloru

powodowanego przez zasiedlające je miliony bakterii żelazowych. Ma ono długość 56 km i szerokość 24 km, przy czym jego głębokość nie przekracza 1 m. Gdy tam przyjechaliśmy, wygląd okolicy przypominał krajobraz księżycowy. Wielka pustka. Dopiero przy samym zbiorniku zobaczyliśmy setki tysięcy czerwonych flamingów stojących w wodzie. Flamingi zawdzięczają swój kolor wodzie z tego jeziora. Zakwaterowani zostaliśmy w namiotach mieszkalnych. Była tam bieżąca woda, ubikacja i prysznic.

Następnego dnia poszliśmy na wycieczkę wzdłuż rzeki,



można było popływać przy wodospadzie. Po powrocie zjedliśmy posiłek i przygotowaliśmy się do nocnego ataku na czynny wulkan Ol Doinyo Lengai. Poszliśmy wcześniej spać.

Ciąg dalszy nastąpi

Świat bez bab?

sowilo

Ostatnio świętowaliśmy Dzień Kobiet (tym, którzy zapomnieli lub w jakiś niewytłumaczony sposób nie zauważyli, wszak wszędzie było na ten temat głośno, przypominam, że był to dzień ósmy miesiąca marca). Jak do ustanowienia tego dnia doszło, pisałam już w ubiegłym roku (taak... to był mój pierwszy artykuł do tego zacnego i najlepszego w szkole pisma). Dziś naszyły mnie inne myśli. A jakby wyglądał świat, gdyby kobiet nie było? Wiecie, taka „Seksmisja” na odwrót (tylko nie mówcie, że nie znacie tego filmu, bo wstyd!)... Cała planeta: same samce i ani pół baby.

Oczywiście nie chodzi tu o to, że gdyby nie kobiety, to by wyginał cały gatunek ludzki, bo przecież mężczyźni nie potrafią się rozmnażać przez podział komórki czy pączkowanie. W „Seksmisji” kobiety rozmnażały się przez próbówkę – pewnie faceci też by coś takiego wymyślili. Ale czy żyliby długo i szczęśliwie?

Pierwsza wielka strata, gdyby zabrakło kobiet to to, że nie mielibyście czego podziwiać, bo nie byłoby tych Waszych ulubionych „cycków, cycuszków, biuścików, piersiątek” (mam nadzieję, że cenzura się nie dorwie i tego zdania mi nie wykreśli). Nie byłoby rozneglizowanych modelek na wybiegach prezentujących „kreacje” w rozmiarach XXS. Nie byłoby opalających się piękności na plażach w egzotycznych krajach. Ogółem ujmując, Wy – mężczyźni, bylibyście skazani na oglądanie tylko i wyłącznie swoich fącjat 24/7.

Gdyby nie kobiety, to zapewne żaden mężczyzna nie wpadłby na pomysł, że po zmieszaniu jajek, mleka, mąki i odrobiny cukru można otrzymać smakowite naleśniki. ;) Cóż, niby mówi się, że to mężczyźni są najlepszymi kucharzami, ale przecież oni skądś muszą czerpać swą wiedzę i natchnienie, prawda? Widziałam kilka razy, jak mój luby usiłował coś ugotować (usmażyć? tak, tak, on wie lepiej, jak się to robi), więc jestem niemal przekonana, że gdyby nie dziewczyny, to ok. 90% populacji męskiej wyginęłoby z powodu głodu, gdyż wszystko, co jest bardziej skomplikowane niż przygotowanie jajecznicy, przekracza ich możliwości. Wszak na samych napojach energetycznych zbyt długo się nie pociągnie.

Znalazłam kiedyś w sieci artykuł, który opisywał, jak wyglądałby zmaskulinizowany świat (maskulinizacja - opanowanie jakiejś dziedziny życia przez mężczyzn, „Słownik języka polskiego” PWN).

Z pewnością nie istniałby kolor różowy – cała paleta barwna ograniczałaby się zaledwie do 7 (słownie: siedmiu) odcieni! Czerwony, pomarańczowy, żółty, zielony, niebieski, czarny i biały. Bo po co sobie zwracać głowę innymi kolorami? Film „Troja” byłby ekranizacją mitu o przyjaźni Parysa i Menelaosa - nie byłoby pięknej Heleny i jabłka „dla piękniejszej”. W czasie transmisji meczów w telewizji, działałby tylko jeden kanał, bo i tak nikt by go nie przełączał na inne, nie byłoby także telenoweli, w tym „Mody na sukces” i „M jak miłość”. Sedesy nie miałyby deski klozetowej, bo i tak nikt by jej nie opuszczał. Walentynki byłyby świętem chorych na głowę. Stolica Polski nazywałaby się Wars (kojarzycie legendę o Warsie i Sawie?), a jej herbem byłoby pół ryby i porozrzucane żelastwo. Wszyscy żyliby w ogrodach Edenu bez zmarznięć, bo nikt nie pokusiłby się na zerwanie jabłka z zakazanego drzewa. Ale czy taki świat byłby lepszy?

A najważniejszy powód? Nikt nie napisałby tego artykułu, by Wam, drodzy Panowie, uświadomić, jak cenne macie koleżanki, bez których Świat byłby po prostu nudny. Więc mam nadzieję, że złożyliście im serdeczne życzenia. :)

Żona M. Boryny z "Chłopów"	26	Czad, kupryt i braun-sztyn	Kocięta z jednej ciąży	Arcykapłan żyd. z czasów Jezusa	Kilkanaście krów na pastwisku	... Teliga, żeglarz	Dawny powóz królewski
Willa twórcy opery "Król Roger"					Towarzyszy debiutantom	11	
Porcelanowa, to kaolin			2			Powieść J. Germana	Jedno z imion Peciaka-Pyciaka
Gaz szlachetny w jarzeniówkach					Dziki australijski pies	14	21
	25					24	7
Np. lutet	Postać z "Flintstonów"	Rządu - to premier		Miękki ser pokryty pleśnią	Przepląwa przez Opole, Wrocław	15	
Służy do usztywniania gorsetów			8			Samochód osobowy	Z Krzywą Wieżą we Włoszech
... Przybora, satyryk	Konkretna rzecz		Podobny do motoroweru		Wigilijna ryba		
					Niem. samochód osobowy	6	
16	Opisał przygody Robinsona Crusoe				Postać w utworze lit.	Film Hitchcocka	Południowy lub północny Ziemi
Marka polskich odkurzaczy	Jerzy, b. trener kadry piłkarzy	22	Lody waniliowe z kofiturami		Twój kraj		
			23		Sportowa koszulka z kołnierzykiem		Małe sportowe auto wyścigowe
Kawałek papierosa w popielnicze		1		18		4	
Pierwiaszek o l. at. 31				Tadeusz ... Mostowicz (zm. 1939)		12	5
Można z nią odetchnąć	3	Brat Anat					19
			17	Miasto z ruinami świątyni Apollina		9	13

Trudniejsze wyrazy: ANNASZ, ATMA, BAAL, DEFOE, LANTANOWIEC, MELBA

Rozwiązanie: z napisów na murze

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26

Wampiry, wilkołaki i piękna Kate Backinsale, czyli saga Underworld

kastel

Ta świetna seria filmów o wampirach ostatnio doczekała się premiery czwartej części. Jednakże ta saga o walce wampirów z wilkołakami nie jest taka jak ta - pożałujcie Panie Boże - saga „Zmierzchu”, robiąca za dziwny melodramat dla nastolatki, dlatego wszystkich zachęcam do lektury tego artykułu.

Zaczynając od samego początku, należy się cofnąć do 2003 roku, czyli do premiery pierwszego filmu z serii, który moim zdaniem był najsłabszy z TRYLOGII (słowo klucz), który zrobił Len Wiseman (autor „Szkłanej pułapki 4.0” oraz „Gears of War”, który ma mieć premierę w tym roku). Skupiając się na fabule, jesteśmy wciągnięci w sam środek wojny między wampirami, a wilkołakami, które zwą się Lykanami. Wampiry prowadzone są przez Kravena, który ma marzenie zająć miejsce prezesa rady - despotycznego i bezkompromisowego Wiktora (Bill Nighy), który z całego serca nienawidzi Lykanów. Historię obserwujemy oczami Seleny (absolutnie zmysłowa Kate Backinsale), która jest zwyczajnym żołnierzem w szeregach wampirów. Po drugiej stronie, wilkołakom przewodzi Lucjan - zależnie od części jego imię jest zmieniane na Lucjusza (przyp. tłum.) - grany przez Micheala Sheena (który też gra w najnowszej części „Zmierzchu”...). Ten się mści za śmierć swojej ukochanej, którą Wiktor zabił. Dla niego nie ma nic innego niż zemsta, która trwa już od setek lat.

W pierwszej części chodzi o to, że Seleną wpada na trop spisku i zdrady, która się wytworzyła pomiędzy obiema nacjami; w dodatku, pojawia się kolejny bohater Michael - półwampir, półwilkołak - i wszyscy chcą go zabić. „Underworld” jest najdłuższym, najbardziej zagmatwanym filmem z całej historii. I co ciekawe, występuje w nim najmniejsza liczba dialogów. Ważne tu jest, aby zwrócić uwagę na datę produkcji - 2003, czyli tuż po premierze „Matrix: Reaktywacja”. Wtedy liczyły się zwolnienia czasu, dużo efektownych walk wręcz, strzelanin i pościgów. De facto czysty film akcji.

Dokładnie trzy lata później, w 2006 roku, Len Wiseman powraca z ambitnym planem sequelu - „Underworld: Evolution”. Zaczynamy dokładnie w momencie zakończenia prequelu. Nasi ulubieńcy są

w posiadaniu tajemniczego medalionu, po który swoje ręce wyciąga Marcus, pierwszy z wampirów (żeby nie było żadnej ściemy, o Marcusie w „Underworld” była kilkakrotna wzmianka). Marcus, szaleńczo dąży do uwolnienia swojego brata, który jest pierwszym z Lykan. W „Ewolucji” poznajemy więcej szczegółów z powstania obu nacji oraz Alexandra Corvina - człowieka, który jest ojcem wampirów oraz wilkołaków, a także prapra(...)pradziadkiem Michaela, obecnego chłopaka Seleny.

Efekty walk w filmie są lepsze od poprzedniczki, fabuła jest uproszczona, a film krótszy. Opinia o nim, jest gorsza niż o „Underworld”, jednak ja uważam, iż to chyba z czystego utartego myślenia, że kolejna część zawsze jest gorsza. Jestem zdania, że to, co było do poprawy, zostało poprawione, klimat historii utrzymany, chociaż teraz już nie przypomina to tak bardzo „Matrix: Reaktywacja”, to zaczęło bardziej przypominać „Blade”, a trylogia o Blade nie jest zła, no to śmiało oglądamy.

Kolejne trzy lata później, w 2009 r., naszym oczom ukazuje się „Underworld: Bunt Lykan” - czyli historia, którą dwie poprzedniczki stworzyły, odkładamy na bok i cofamy się bardzo w czasie i wątek lekko ugryziony w „Underworld” rozwijamy do półtoragodzinnego filmu.

Lucjan - jeden z pierwszych wilkołaków jest niewolnikiem Wiktora. Zakochuje się w jego córce. I oto sedno całego problemu. Podręcznikowy przykład „Romea i Julii”.

Oni chcą, teść nie chce. Więc on wznieca bunt i zaczyna prowadzić odwieczną wendettę. W tym filmie o Selenie właściwie nie ma mowy i nie pokazuje jej początków w domu wampirów, a szkoda, bo to co powiedzieli w „Ewolucji” to było za mało.

Jeżeli będziecie chcieli obejrzeć sagę Underworld, to nie się nie stanie, jeśli będziecie oglądać właśnie od „Buntu...”. Będziecie bardziej wprowadzeni i rozeznani w temacie. Opinie o trzeciej części są takie, że jeszcze gorsze od poprzedniej dwójki. A moje zdanie? Warto obejrzeć. Utrzymanie klimatu historii i utrzymanie wszystkiego razem, to kawał ciężkiej pracy, zwłaszcza, że nie wszystkim trylogiom to się udało.

Dziś jest 2012. Trzy lata po 2009. Znowu premiera kolejnej części. Znowu wraca boska Kate Backinsale. Tym

razem oprócz Lykan, czeka ją walka z ludźmi, którzy odkryli nację wampirów i wilkołaków i postanowili ich wszystkich wyciąć w pień. Seleną i Michael postanawiają uciec hen daleko, ale ludzie ich i tak dorwali...

Seleną budzi się po dwunastu latach hibernacji i odkrywa, że ma córkę, jej ukochany nie żyje, a oba gatunki zostały właściwie wybite, co do

jednego... I teraz mogę się zgodzić z całym gronem krytyków, że najnowszy „Underworld: Przebudzenie” to straszny kicz. Historia ledwo się trzyma razem (jakby za dużo chcieli streścić na raz), klimatu poprzednich części brak, no bo gdzie tu klimat jak wampiry - dumna arystokratyczna rasa zostaje wybita i musi żyć w kanałach? I to dziecko... Skąd ono się nagle wzięło? A poza tym... albo nie, szkoda gadać. Niestety. Underworld 4 nie polecam nikomu, nawet zawziętym fanom serii. Tutaj już nawet Kate jest brzydka. Na pocieszenie mogę tylko powiedzieć, że może znowu za kolejne trzy lata światło ujrzy kolejna część.



Recenzje filmowe

kastel



Gran Torino

Nie jestem pewien, co to właściwie był za film. Znaczący wiem, o czym był, ale ważne jest to, aby spojrzeć trochę poza ramy filmu. Tak, więc mamy film Clint Eastwooda, Jego reżyserii oraz produkcji z nim w roli głównej. Każdy z nas wie, że Clint już zrobił swoje - zagrał już tylu twardzieli, wyreżyserował tyle filmów osamotnionych pogromców niesprawiedliwości, że nie da się zliczyć.

„Gran Torino” nie zaskakuje nas w sumie niczym. Emerytowany żołnierz polskiego(!) pochodzenia – Walt Kowalski żyje sobie na przedmieściach miasta. Jego nastawienie do nowych sąsiadów, którzy nie są Amerykanami jest nazwijmy... nieprzyjazne. Jednak, gdy koreański chłopak próbuje mu ukraść jego tytułowe Gran Torino, Walt postanawia dać mu życiowe lekcje: „Być jak Clint Eastwood”.

Nie wiem, czy film jest swoistym pożegnaniem się legendy kina, ale z pewnością ukazuje go odjeżdżającego w stronę zachodzącego słońca.

Prawo Bronxu



A właściwie „Opowieść z Bronxu”, no, ale nie wiadomo, kto to tak dziko przetłumaczył. Tak czy owak film już ma osiemnaście lat i jest to film o tej mafii, co się dobrze ogląda. Jest to historia chłopaka, który dorasta i jest zafascynowany Sonnym - miejscowym bossem. Jego ojciec (Robert De Niro, również reżyser i producent) przestrzega go i próbuje wychować go na porządnego obywatela. Jednak on go nie słucha i przesiaduje wśród gangsterów, gdzie bierze życiowe lekcje. Film, który pod świetną fabułą delikatnie przekazuje nam, o co naprawdę w życiu chodzi i jak powinno się postępować. Lektura obowiązkowa, bez względu na wszystko. I żadnego ale! Już Was tu nie widzę!

SZKLANA PUŁAPKA 4.0



Drodzy Czytelnicy, oficjalnie chcę zaliczyć Johna McClana do grona superbohaterów. Obok Batmana i Supermana. Nakręcono o tym kolesiu cztery części, w każdej wygrywa, klepie przestępców na głowę, a finałowy tekst to podstawa. W czwartej części Bruce Willis (amerykański odpowiednik Bodzia Lindy), już podstarzały i łysiejący staje kolejny raz do walki – tym razem z komputerowym zagrożeniem. Bohaterowi starej klasy trochę ciężko zmierzyć się z czymś, czemu nie można obić twarzy, dlatego w krucjacie towarzyszy mu haker. Film powinni zobaczyć w szczególności uczniowie naszej szkoły. A nawet wszyscy powinni zobaczyć. Szybki, emocjonujący i porywający, nie ustępuje swoim poprzednikom. Klasyka kina akcji w nowym wydaniu. Polecam!

Horoskopy na 2012

Hubcio

Rozpoczęliśmy właśnie (jak zwykle z wielkim hukiem i bólem głowy) nowy, młody i ostatni rok naszego życia. Co za tym idzie, gwiazdy zmieniły swoje ułożenie i mają dla nas świeżutkie niespodzianki w tym roku. Jakże? (poniższy tekst nie ma zamiaru nikogo obrażać, a nawet jakby, to i tak nie znam waszych dat urodzenia, więc chill out).

Baran 21.03-20.04 – Gwiazdy szaleją. Twoje plany na nowy rok ulegną zniszczeniu i zostaną zastąpione serią nieciekawych zdarzeń. Nie wiadomo jakich, odczytywane są tylko ich źródła, czyli wazelina, jabłko oraz 2 litry soku kasztanowego. Szczęśliwe liczby: 2^25% z 0,045*3, 2, pierwiastek z 734,76, 9

Byk 21.04-21.05 – W tym roku twoja dziewczyna/chłopak/ręka/samochód, w zależności od upodobań, odmówi całkowicie posłuszeństwa. Pomogą tylko kwiatek/chłopak kwiatka się nie napije/???/nowy sportowy wydech marki CoolWieshTuning. Szczęśliwe przyciski na klawiaturze: del, insert, h, #

Lew 24.07-23.08 – Mars przeleciał obok Wenus. Twoje upodobania mogą się zmienić, pod warunkiem, że nastąpią zmiany w zmianach twojego upodobania na skutek zmiany zmian w tym roku. Proste. Szczęśliwe powiedzenia: ale to przed chwilą działało, chyba nie, łynszkonrząb.

Waga 24.09-23.10* – Rok 2012 będzie dla ciebie wspaniały. Spadnie na ciebie góra pieniędzy, cała droga mleczna szczęścia, nieśmiertelność zdrowotna i ogromna światowa sława bez dennych paparazzi. Szczęśliwe zakończenie: żyli długo/szczęśliwie/bogato (wybrać z tego dwa).

Wodnik 20.01-19.02 – Woda, woda, woda. W różnej formie. I w różnych połączeniach. Również w mózgu i z mózgu. I w kolanach też się trochę znajdzie. Szczęśliwe motto: „Na pohybel!”, Typ - nie wartość, 2 litry kałuży.

Koziorożec 22.12-19.01 – Ten rok ogólnie będzie fajny. Ani świetny, ani tragiczny, po prostu fajny. Jednak w pewnym momencie pojawi się w twoim życiu umiśniony, napalony na ciebie mężczyzna. Niezależnie od tego, czy jesteś dziewczyną, czy chłopakiem. Szczęśliwe liczby: nie będą ci potrzebne.

Bliźnięta 22.05-21.06 – Spotkasz kogoś, kto będzie taki sam jak ty. W końcu dowiesz się, jak bardzo denerwującą osobą jesteś oraz jak ciężko z tobą wytrzymać. Taka sytuacja da ci możliwość zmiany swojego charakteru pod warunkiem, że wytrzymasz nerwowo ten rok.

Szczęśliwe zachowania: upierdliwość, śmiech, hrum-hrum.

Strzelec 23.11-21.12 – Gwiazdy mówią: masz wybór, jesteś wolnym strzelcem. Jednak musisz uważać, ponieważ ktoś będzie cię chciał upolować i zrobić ci coś, co ci się nie spodoba.

Szczęśliwe przedmioty: lampa, stół, młotek.

Rak 21.07-9.08 – Dobrze wiesz, co kosmos dla ciebie przygotował. Ten tekst niczego ci nie podpowie, nie rozjaśni umysłu i nie da żadnych złudnych nadziei na spełnienie swoich planów. Jednym zdaniem, ten rok będzie dla ciebie tajemniczy niczym... niczym... jakaś tajna tajemnica. Szczęśliwe miejsca: ciukiernia, tartak, latryna.

Panna 16.09-30.10 – Z upływem czasu poznasz pewnego mężczyznę, który namiesza w twoim życiu. Gwiazdy jednak nie mówią, czy będzie to tyczyć miłości, przemocy czy gwałtu, dlatego też musisz być gotowy na wszystko. Szczęśliwe liczby: brak, ale przyda ci się maczeta.

Skorpion 23.11-29.11 – Praca, praca, praca i ew. szkoła, a i tak z tego nie będziesz mieć pożytku. Gwiazdy się z ciebie śmieją, ale jeżeli przetrwasz nerwowo ten rok, to otrzymasz nagrodę. Ale i tak ma być koniec świata, więc się nie ciesz za bardzo. Szczęśliwe święta: dzień babci, Wielkanoc, Trzech Króli.

Ryby 12.03-18.04 – Woda to twój żywioł, musisz pamiętać o tym. planując jakąkolwiek akcję do wykonania. Podobnie jak w przypadku wodnika, wcale nie musi być to dla ciebie pozytywnym zjawiskiem. Ale przynajmniej się nie utopisz... Szczęśliwe akwenty wodne: Syrawka, Nil, Nysa.

Węźownik 30.11-17.12 – Niestety, gwiazdy milczą w przypadku tego znaku. Co za tym idzie? Nie istniejesz. Przykro mi, masz pecha. Szczęśliwe cokolwiek: brak

*- autor tekstu nie ukrywa, że pochodzi z pod znaku Wagi ;)

MPK i miejsca publiczne(j grozy)

Łukasz Ożóg

Żyjąc w naszym mieście, możemy przekonać się, ile mamy w nim udogodnień, takich jak liczne kluby, kawiarnie, restauracje, itp. oraz dosyć dobrze rozwiniętą komunikację miejską (dla osób, które właśnie się zaśmiały -porównuję tylko z innymi metropoliami w Polsce - nie wypadamy najgorzej). Osoby mieszkające w centrum Krakowa czy w jego większych dzielnicach mają niesamowity komfort, świetny dojazd do każdej części miasta, bardzo dużo sklepów czy galerii handlowych usytuowanych blisko ich miejsca zamieszkania, do tego miejsca, w których możemy się rozerwać, wypisane już wcześniej. Artykuł jednak nie ma na celu prawienia o świetnej sytuacji Krakowian pod tymi względami, chcę poruszyć troszeczkę inny temat, aczkolwiek związany właśnie z powyższym.

Czy mimo ogólnej dostępności wszelakich miejsc, w których możemy przebywać, zawsze umiemy się w nich zachować, czy jesteśmy świadomi, jakie panują w nich zasady (czasem nawet nie są to zasady, ale kwestie dotyczące zwykłej, ludzkiej uprzejmości, znacznie ułatwiające życie)? Czasem mówi się, że w krajach zachodnich społeczeństwo jest bardziej świadome, życzliwe, ma inną mentalność. Oczywiście to stereotypy. U nas narzeka się na niewychowaną młodzież, okropne drogi i w zasadzie każdy temat dotyczący gospodarki, rządzących, Kościoła i jeszcze dużo mógłbym tu wymienić. Czasem, choćby przechodząc przez galerię handlową czy podróżując komunikacją miejską, możemy dostrzec błędy ludzi, czasem nieświadome, ale znacznie utrudniające im życie/podróż/zakupy (niepotrzebne skreślić). Oczywiście zupełnie innym tematem jest dosyć często zauważalne chamstwo i kompletny brak kultury w takich miejscach, ale o tym później. Czasem nieświadomie uprzykrzamy życie innym, albo nawet sobie, marnując swój czas. Wiele już powstało artykułów, które mówią o tym, jak możemy sobie i innym pomóc w miejscach publicznych, myślę, że można odwołać się do niektórych przykładów z życia codziennego.

Dużo jest sytuacji, które można wymienić. Chociażby stanie w kolejce do szatni w klubie. Powiedzmy, że jest jakaś większa impreza. Przy wejściu szatnia. Obok stoją ochroniarze, pilnując ludzi stojących w „kolejce” do szatni. Dlaczego „kolejce”? Bo jest to tłum, nie kolejka. A uczestnicy imprez nie są zazwyczaj (jeśli nie zawsze) skłonni do ustawienia się pojedynczo czy już nawet po te 2-3 osoby. Wolą się pchać, wydzierać i ugniatać innych, byle dojść do szatni pierwsi. I chyba nie rozumieją, że w kulturalnej kolejce załatwią sprawę szybciej i bez nerwów. Ani swoich, ani ochroniarza, który nie wytrzymując już tych pisków i wrzasków, „uprzejmie prosi”, uszkadzając pewnie poważnie swoje struny głosowe, o odsunięcie się. To oczywiście nie skutkuje, ludzie jak stali, tak stoją (a raczej, jak się pchali, tak się pchają). Wolą nie używać rozumu. Inny przykład to chociażby ruchome schody, coraz częściej spotykane we wszelakich miejscach. Wiadomo, jedni spieszą się bardziej, inni już nie patrzą nawet na czas, mają go dużo i na spokojnie załatwiają swoje sprawy. Aby nie uprzykrzać życia tym, którym czasu zaczyna brakować, i muszą przedostać się gdzieś szybciej, wystarczy stosować jedną, bardzo prostą zasadę. Może to nawet banał, oczywiście dla niektórych i wstydziłoby się umieścić ten przykład w artykule, choć jest to praktyka powszechna np. metrże paryskim, londyńskim czy praskim. Jednak z moich codziennych obserwacji wynika, że rzadko zdarzają się osoby stosujące się do tego. Gdy wchodzimy schodami i nie spieszy nam się, mamy zamiar stać w miejscu, czekając, aż schody same wywiozą nas wyżej bądź niżej, najlepiej stać po prawej stronie, tuż przy brzegu. Natomiast osoby, które goni czas, niech omi-

nać nas lewą stroną. Po co niepotrzebne nerwy, slalom i sto razy wypowiedziane „przepraszam” za plecami stojących. Tak będzie lepiej, a stanie po prawej stronie nikomu nie zaszkodzi, a jedynie może pomóc w oszczędzeniu czasu.

Teraz troszeczkę o zachowaniu w komunikacji miejskiej. Prosta sytuacja: jedziemy rano do szkoły autobusem, czy tramwajem. Dużo ludzi, tłok. I mimo że to także dla niektórych oczywiste i wpajane nawet przez rodziców od małego, trzeba sobie przypominać o tym. Jeżeli chcemy wsiąść, najpierw poczekajmy (grzecznie) na tych, którzy opuszczają już autobus/tramwaj. Nie pchajmy się na nich, nie pospieszajmy, kierowca poczeka na wszystkich. Dopiero gdy jest już nasza kolej, wtedy wygodnie wsiadamy. Tym sposobem oszczędzamy sobie nerwów, popchnięć, zachepek i jakże soczystych, wypowiedzianych jednym słowem komentarzy na literę „K” pod naszym adresem.

Kolejna sprawa, to zajmowanie miejsc siedzących w autobusie. Nie mam zamiaru wspominać, że kultura i dobre wychowanie wymaga od nas oddania miejsca siedzącego starszym od nas, no i oczywiście kobietom. Inną rzeczą jest natomiast samo zajmowanie miejsc. Jeśli wsiadamy na pętli i są dwa wolne miejsca obok siebie, nie siadajmy na tym z brzegu, tylko w środku. Bardzo często widzę też ludzi, którzy na sąsiednim fotelu stawiają swoje siatki czy torby z zakupami, mimo że obok jest wiele osób, które mogłyby usiąść. Bądźmy choć trochę życzliwi i kulturalni – to nie kosztuje, a jak poprawia nastrój w miejscach, w których jesteśmy! Dodatkowo uważam za coś karygodnego i nieakceptowanego przeze mnie słuchanie muzyki w środkach komunikacji... bez słuchawek. Na głos, z charczącego głośnika wbudowanego w czyjś telefon czy odtwarzacz. To bardzo niekulturalne i według mnie źle o kimś świadczy. Zmusza ten ktoś bowiem innych, być może zmęczonych po całym dniu, do słuchania wszelakich utworów wedle jego gustu muzycznego. Do tego niech dojdzie jeszcze charczący głośniczek i jesteśmy już w piekle. Na próbę zwrócenia uwagi takiej osobie, reakcja (zazwyczaj w przypadku osób młodszych niż 20 lat) wygląda mniej więcej... nie, nie powiem, lepiej nie kaleczyć naszego języka. W artykule podałem tylko kilka przykładów, jakie zaobserwowałem. Uwierzyć mi, jest ich znacznie więcej. Te są jednak najbardziej rzucające się w oczy i chyba najłatwiejsze do zmiany. Wystarczy tylko MYŚLEĆ. I właśnie to chciałem powiedzieć na koniec.

Pozdrawiam wszystkich Czytelników „Marginesu” i życzę skuteczniejszego myślenia w miejscach publicznych..

Poprąktykalne zderzenie z rzeczywistością

Wojciech Gajda

Stało się... 27. lutego bieżącego roku powróciłem do szkoły. Po ponad półtora miesięcznej przerwie wziąłem zeszyty, spakowałem torbę i wyruszyłem do Łączności. I czułem się, jak po wakacjach albo ba – jakbym jechał do zupełnie obcego miejsca, w którym jeszcze nigdy nie byłem i nie wiem, co mnie czeka. Nie sądziłem, że wystarczy taka przerwa, żeby aż tak ulec całkowitemu rozstrojeniu. A niestety nie jest ze mną tak łatwo, jak z radiem i nastroić ponownie coś się nie mogę...

Po bożonarodzeniowej przerwie świątecznej powróciłem do szkoły na zaledwie ostatnie dwa tygodnie pierwszego semestru. 16. stycznia moja klasa rozpoczęła praktyki zawodowe, które ja miałem niepowtarzalny zaszczyt odbyć w Komendzie Wojewódzkiej Policji przy ulicy Mogińskiej. Wbrew wszelkim wyobrażeniom, nie było tak źle, jak się zapowiadało. Wszystko lepsze od szkoły – w końcu w trakcie odbywania praktyk wystarczy udać się na kilka godzin do pracy, a potem można się już cieszyć wolnością, zamiast liczyć zadania z matematyki, robić prezentację z historii czy obliczać prawdopodobieństwo urodzenia się dziecka daltonisty, jeśli matka jest nosicielką, a ojciec jest zdrowy...

Praktyki odbywaliśmy w grupach dwu lub trzyosobowych na Wydziale Łączności i Informatyki. Każdy zespół w danym tygodniu znajdował się jednak w innym dziale. Pierwsze pięć dni praktyk spędziłem w radiokomunikacji, gdzie panowie policjanci zajmują się między innymi nagłośnieniem, krótkofalówkami czy faksami. Miałem

okazję pomóc organizować wojewódzką konferencję podsumowującą rok 2011 w małopolskiej policji oraz brać udział w montażu CB-radio w najnowszych radiowozach. O samych pracownikach komendy raczej zbyt dużo pisać nie będę – obawiam się, że załapałbym się razem z moimi epitetami pod kilka paragrafów – jednak wystarczy chyba napisać, że są oni typowymi informatykami. Tak, tymi z dowcipów i legend.

Dział ten był najmniej owocny w wiedzę praktyczną z niego wyniesioną, ale to za sprawą tego, że jest on bardziej elektroniczny niż informatyczny. Mimo to wiem jednak od tamtej pory, jak dobrze zadbać o konserwację domowej drukarki oraz kilku innych rzeczy, a to przydatna wiedza.

Kolejny dział – administracja. I to chyba dział, który sprawił najwięcej frajdy i zaowocował w całe mnóstwo nowej wiedzy. Pierwszy raz w życiu byłem w prawdziwej, wielkiej serwerowni, która odpowiadała za komputery, dane, strony całej małopolskiej policji. Ponadto nauczyłem się za pomocą usługi Active Directory zarządzać użytkownikami i ich uprawnieniami. Czasem się nawet kogoś zablokowało albo przesłodziło, kto nielegalnie w miejscu pracy ściąga filmy... ;) Ach, ta władza. Trzeci tydzień upłynął pod wezwaniem „wsparcie techniczne”, gdzie trzeba było naprawić trochę komputerów i wbić sobie raz na zawsze do głowy dokładną jego budowę.

To chyba byłoby na tyle, jeśli chodzi o ciekawsze rzeczy związane z praktykami, chociaż nie ominęło nas też trochę wrażeń niezwiązanych z przyswajaniem wiedzy, takich jak np. wkroczenie CBA i ABW na komendę i aresztowanie kilku osób, o czym było wtedy głośno w mediach. Mieliśmy też styczność z głównym komendantem czy rzecznikiem, którego na co dzień mamy okazję podziwiać w telewizji. Myślę, że wszyscy, którzy odbywali tam praktyki, zgodzą się ze mną też, że w tej komendzie mają najlepszą stołówkę, jaką mogliby mieć... Tanie i bardzo dobre obiady sprawiały, że aż chciało się na te praktyki chodzić – byleby tylko o 12 zjeść zasłużony posiłek. ;)

Najgorsze w tych praktykach było to, że kiedyś musiały się skończyć. Niby po nich od razu były ferie i kolejne dwa tygodnie laby, jednak powrót do szkoły był prawdziwym zderzeniem z rzeczywistością. Bolało. Boli. Boleć będzie. Aż do wakacji.

Ty

Szymon Pajka

Kiedy patrzę w Twoje oczy,
widzę tam niesamowity blask.
On oślepić chce mnie, wywołać na mej twarzy lęk,
lecz ja, jestem silny i nie daje mu się, gdyż
w Twej pamięci, choć na moment... zapisać się chce.

Nie patrz tak na mnie,
wywołujesz we mnie dziwny stan.
On nie daje się poskromić,
rozrywa mnie, kaleczy, lecz nie tworzy, ciętych ran.
Boli mnie tak bardzo, że zatyka me usta,
Powoli, lecz dokładnie kasując... marzeń stan.

Kiedy ten ból mija, pojawiaasz znów się Ty
i kolejna historia kołem się toczy.
Czy ten stan kiedyś minie pytam Ciebie się.
Nie dostałem odpowiedzi. Co to znaczy?
„Idź precz...”

Julia

Konrad Jerzy

Gdzie jest ma Julia,
co serce me zraniła,
strzałą Amora na wylot przebiła.
Szukam Jej bez ustanku,
zaspokajając pragnienie
nadzieja na jej odnalezienie.
Nadzieja nie niknie mimo braku wieści,
bo w sercu kochającego Romea sie mieści,
Nie zboczy on z trasy szukając cienia,
Julii która jest powodem jego cierpienia.
Tak jak Księżyc i Ziemia,
dążą do siebie choć nie zbliżą nieba.